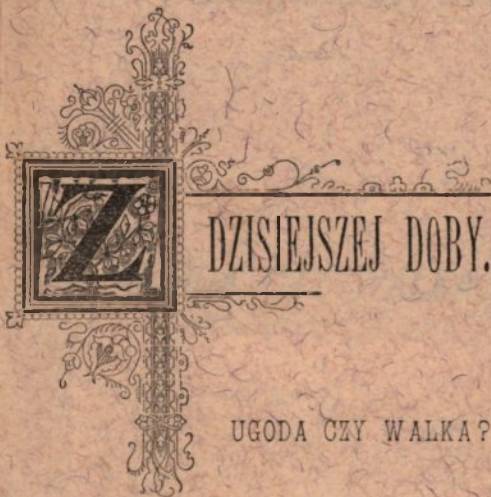


XI.

2007



Cena 20 groszy.

L W Ó W :

Z drukarni Z. Golloba, Lwów, Ossolińskich 15

1895.



1000173121

4225.

Z DZISIEJSZEJ DOBY

XI.

UGODA CZY WALKA?

Bolesław Banach

WE LWOWIE
Nakładem Wojciecha Dąbrowskiego.
Z drukarni Z. Golloba
1895

A 16006

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

lit. 10 c.
N. 6

Warszawa w marcu 1895 r.

Żadne społeczeństwo nie znajduje się w warunkach tak mało sprzyjających rozwojowi zdrowej myśli politycznej, jak my tu, w zaborze rosyjskim. Nigdzie nie jest tak łatwo nadużywać dobrej wiary ogółu — wszelkiego rodzaju szalbierzom, lub uchodzić za mężów stanu — politykomanom.

Składają się na to przedewszystkiem dwa warunki: brak wszelkich praw, wszelkiego życia politycznego i brak swobody słowa.

Spółeczeństwo, które żadnych praw politycznych, żadnego samorządu nie posiada, które na każdym kroku spotyka się z samowolą władz administracyjno-policyjnych, zmuszone biernie patrzeć, jak te władze o wszystkich jego sprawach wbrew jego woli i jego interesom decydują, społeczeństwo takie w sferze politycznej żyje naogół oderwanemi jedynie pojęciami, a wszelka polityczna praktyka jest mu obca. Nie zdaje ono sobie należytej sprawy z czynników działających przy kształtowaniu się programów, nie rozumie metod

walki partyjnej, nie podejrzewa obłudy i podstępę pod maską szczerości, nie widzi egoizmu jednostkowego i klasowego tam, gdzie się on ubiera w szumne frazesy o obowiązku obywatelskim i poświęceniu. Skutkiem tego, powszechnie znane, pospolite całkiem w społeczeństwach zachodnich fortele walki stronnicej u nas spotykają dobrą wiarę niedoświadczonego w walce ogółu, fałszywe grosze, odrzucone gdzieindziej w rachunku lub wycofane całkiem z obiegu, u nas kursują, jako dobra, legalna moneta. Nie przyzwyczajeni do trzęźwego zastanawiania się nad swem położeniem, nie posiadamy należytego pojęcia o swych siłach społecznych, o warunkach rozwoju tych sił, o wielkości i rodzaju przeszkód, które rozwój nasz społeczny na swej drodze napotyka. Wskutek tego pierwszy lepszy szalbierz polityczny, umiejący wyzyskać nasze słabości, może nam narzucić sprzeczny z naszymi interesami program, a zwykły pocziwiec, tworzący kombinacye polityczne przy kuryerku i czarnej kawie, może pozyskać uznanie dla swych nedorzecznosci i wydać się nam, przedstawicielem poważnej opinii.

Z drugiej strony, warunki, w których znajduje się nasza prasa, uniemożliwiają wszelką prawidłową dyskusję. Cenzura pozwała tylko na wypowiedzanie opinii, zgodnych

z widokami rządu. Ponieważ zaś nasze widoki narodowe nie idą wcale i nie mogą iść w parze z widokami rządu zaborczego i dążącego do naszej zagłady, przeto obrona interesów naszego społeczeństwa w prasie legalnej jest niemożliwą. W najżywotniejszych i najbliższych nas obchodzących kwestiach polityki bieżącej dziennikarz nie może powiedzieć tego, co mu sumienie obywatelskie dyktuje — wobec takich też warunków ogół naszej prasy uczciwie milczy. Zato stronnictwo, stawiające zasadę przystosowania się do wymagań rządu, korzysta z prawa przemawiania w duchu, pochwalanym przez cenzurę i policję, wypisuje swobodnie punkty swego programu, motywuje je na swój sposób, wreszcie gromi tych, co inaczej myślą. Jest to położenie dla wspomnianego stronnictwa bardzo korzystne. Nie ma ono obawy, ażeby ktoś przeciw podobnym poglądom w prasie legalnej mógł wystąpić, od tego bowiem jest cenzor, żeby z polityką, prowadzoną w duchu legalnym polemizować nie pozwalał i od tego jest żandarm, żeby za energiczniejsze zwalczanie tego rodzaju poglądów do cytadeli zamykał.

Ku niezadowoleniu tych polityków, którym rosyjskie warunki policyjne i własne ich legalne poglądy zgotowały położenie tak wygodne, ku ich, powiadamy, niezadowoleniu

istnieje polska prasa zakordonowa oraz prasa nielegalna, z zaboru rosyjskiego pochodząca i dla niego przeznaczona — obie wolne od opieki cenzury rosyjskiej. W jednej i drugiej, wyżej wzmiankowane poglądy spotykają się z oceną, niezależną od woli cenzora i żandar-ma rosyjskiego. Ocena ta, wypadająca natu-ralnie na niekorzyść owego bezwzględnego legalizmu, nie jest obozowi legalnemu na rękę. Wobec tych dwóch odłamów prasy, stronni-ctwo legalne traci swe uprzywilejowane, za-warunkowane przez rosyjską cenzurę i poli-cyę stanowisko. Chcąc zatem się wrogów swego przywileju pozbyć, wymyślono w obo-zie legalnym dwie teorje, z których każda przeznaczona jest do odebrania broni jednemu z dwu wspomnianych przeciwników. Według jednej, prasa zakordonowa nie ma prawa wy-powiadać swych opinii o stosunkach zaboru rosyjskiego, ponieważ jakoby ogół polski w tym zaborze jest niezadowolony z jej opie-ki, ponieważ głosy jej mogą wobec rządu ro-syjskiego polakom zaszkodzić. Według dru-giej, prasa nielegalna zaboru rosyjskiego nie ma prawa istnienia, bo jest bezimienna(!). Nie mamy zamiaru na tem miejscu zbijać wspo-mnianych teorii, przytoczyliśmy je tylko dla wskazania, w jaki sposób stronnictwo stara się zachować monopol przemawiania do opinii,

monopol, strzeżony przez cenzorów i żandarmów.

Rozpowszechnienie prasy nielegalnej jest u nas dotąd bardzo skromne, wskutek czego stronnictwo, korzystające z przywileju przemawiania w prasie legalnej, ma możność narzucania szerokiemu ogółowi swych poglądów, zabezpieczonych od krytyki, nie podzielanej przez cenzora.

Jasna rzecz, że warunki podobne rozwojowi zdrowej myśli politycznej sprzyjać nie mogą. W warunkach tych opinia musi podlegać rozmaitym zboczeniom, wywierającym wpływ nader ujemny na przyszłe losy nasze.

Przy takim to stanie rzeczy rozpoczęło u nas swą działalność *stronnictwo ugodowe*.

*

*

*

Zwolenników ugody z Rosyą mieliśmy zawsze. W ostatnich jednak czasach zachowywali się oni biernie i dopiero do wystąpienia dała im powód śmierć Aleksandra III. Ze wstąpieniem na tron młodego cara zdobyli się oni na czyn, wysłali do Petersburga delegację i zmanifestowali się przed społeczeństwem, jako stronnictwo.

Właściwie nazywać to stronnictwo — ugodowem nie jest rzeczą całkiem odpowiednią. O ugodzie może być mowa tam, gdzie są strony

godzące się, gdzie jest skłonność do wzajemnych ustępstw w celu zaprzestania walki. W danym wypadku istnieje tylko jedna strona, t. j. nasze społeczeństwo, o ile je rzeczywiście reprezentują członkowie delegacyi wraz z dwoma organami prasy ugodowej, petersburskim *Krajem* i warszawskim *Słowem*. Rząd rosyjski, jak dotąd, o ugodzie żadnej nie myśli, a właściwie dziś, jak i dawniej, skłonny jest do zgody bez ustępstw, gotów przyjąć łaskawie nasze wiernopoddańcze uczucia, w nadziei, że wyrzekłszy się dziś tak zwanych „marzeń“, jutro dla dokonczenia dzieła wyrzekniemy się używania mowy polskiej i przyjmiemy prawosławie. Wobec takiego stanowiska rządu nasi ugodowcy zrzekają się na kredyt wszytkiego, co dotąd siłę naszą stanowiło, i okazują gotowość do wytepienia w społeczeństwie wszelkiej opozycyi przeciw rządowej. To już nie uгода — to bezwzględna uległość.

Założeniem programu ugodowego jest pogład, zgodnie z którym:

- 1) przyczyna ciężkiego położenia naszego leży w naszych walkach z rządem zaborczym;
- 2) jeżeli zostaniemy wiernymi poddanymi monarchy rosyjskiego, jeżeli z postępowania swego usuniemy cień wszelkiej nielegalności, to przestaniemy być przedmiotem prześlado-

wania, jako naród i położenie nasze ulegnie zmianie na lepsze.

Dla ilustracyi powyższego poglądu zestawiają zwolennicy ugody położenie nasze w zaborze rosyjskim z położeniem rodaków naszych w Galicyi. My zachowujemy się wrogo względem rządu i dlatego jesteśmy uciskani — tam stronnictwo stańczyków zamanifestowało swą wierność dla tronu i narodowość polska przestała ulegać prześladowaniu.

Jest to albo nieznajomość historyi, albo niesumienność publicystyczna, wyzyskująca tę nieznajomość u czytelników.

Jeżeli przyjmujemy tymczasem za rzecz niewyjaśnioną — przyczynę naszego ucisku ze strony Rosyi, to w każdym razie tolerowanie polaków w Austryi jest zupełnie zrozumiałe.

W państwie konstytucyjnem trzeba różnić tron i rząd, nie łączyć w jedną całość monarchy i ministeryum, które w danej chwili państwem kieruje, ale jutro może ustąpić przed opozycją.

Zmiana stosunku rządu do polaków w Austryi nie była jakimś zjawiskiem odosobnionem, ale stała w związku ze zmianą układu państwowego w całej Austryi.

Czem był rząd austriacki przed r. 1866, jakie było jego względem polaków stanowisko, dobrze wiemy. Wiemy, czem był system ba-

chowsko-meternichowski, którego ślady dziś jeszcze całkiem się nie zatarły.

Skutkiem klęsk poniesionych nazewnątrz i pod wpływem wewnętrznego nacisku ze strony nie-niemieckich narodowości, składających państwo, zwłaszcza zaś nieprzejeđnanych węgrów, Austria dla ocalenia siebie, jako całości, musiała gruntownie przekształcić swój ustrój państwowy. Najwięcej otrzymali ci, którzy najwięcej umieli żądać, silni i umięjący swą siłą grozić węgry. Dzięki wprowadzonemu dualizmowi zrzucili oni całkiem z siebie wpływ niemców i nawet otrzymali możność mądjaryzowania innych narodowości, zamieszkujących ziemie korony węgierskiej, czego właśnie musieli zrzec się niemcy w Przedlitawii. W ostatniej, rząd chcący istnieć musiał przyjąć do swego systemu zasady autonomii i równoprawnienia językowego.

Kiedy warunki te były gotowe, wtedy dopiero wystąpiło na widownię stronnictwo stańczyków, na które nasi ugodowcy tak chętnie się powołują. Taktyka partyjna nakazuje stańczykom głosić, że to oni zdobyli wszystko dla Galicyi, ale wiedzą oni dobrze, że przedewszystkiem zawdzięczają swe powodzenie tym warunkom, które stworzyły dla nich punkt oparcia w austryackiem prawie państwowem. Działalność ich osiągnęła owoce

dzięki energicznej postawie węgrów, a potem Czechów i innych Słowian, wreszcie dzięki robotnie nieprzejeżdżanym patryotów galicyjskich, na których tyle narzekali. Znaczenie ostatnich uznawali najwybitniejsi mężowie stanu.

Kiedy Grocholski, prezes koła polskiego w Wiedniu skarżył się raz na tych „krzykaczów“, odpowiedział mu marszałek sejmowy, Zyblikiewicz:

— Gdyby nie ci „krzykacze“, wybyście niewiele uzyskali.

Zyblikiewicz miał słuszość. Wtedy nawet, kiedy stronnictwo ugodowe, jak to było w Austrii, ma grunt pod nogami, znajduje ono wbrew własnej woli poparcie w stronnictwach działających pod hasłami walki.

Że Niemcy Austriacy niechętnie robią ustępstwa, o tem świadczą i dziś ciągle ich centralistyczne i germanizacyjne usiłowania. Że zaś położenie Polaków w Austrii pod względem narodowym nie jest ostatnie — to zawdzięczać należy warunkom sprawiającym, że dziś bez Polaków Austryą rządzić nie można.

Czy tedy w warunkach naszych istnieje jakiegokolwiek podobieństwo do tych, w jakich działali galicyjscy stańczycy?.. Nie! znając stosunki austriackie, nie można przy sumieniu traktowaniu rzeczy porównywać ich z na-

szem położeniem i nie godzi się na podstawie tego porównania proponować nam, żebyśmy w stosunku do rządu rosyjskiego naśladowali zachowanie się względem Austrii — galicyjskich stańczyków.

Jak niedaleko się zachodzi drogą takich powierzchownych porównań, dowodem bankructwo polityki ugodowej w zaborze pruskim.

Wstąpienie na tron Wilhelma II według wszelkich pozorów zapowiadało nową dla Niemiec erę. Wyrażna zupełnie (w przeciwstawieniu do Mikołaja II) osoba młodego monarchy niemieckiego pozwalała tak sądzić, znany bowiem był powszechnie jego sposób myślenia różniący go od nadającego do owego czasu kierunek polityce niemieckiej — Bismarcka. Złudzeni tą nową erą kierownicy polskiej polityki w zaborze pruskim poczęli żywić nadzieję na znaczne ulgi dla Polaków, niebawem też w polskim przedstawicielstwie parlamentarnem wzięło górę wyraźne stronnictwo ugodowe, t. zw. *partya dworska* z p. Kościelskim na czele. Nazwano tę partję dosyć słusznie dworską, bo postawiła sobie w pierwszym rzędzie za zadanie pozyskiwać osobistą łaskę cesarską, przez manifestowanie swej wierności dla tronu i przez głosowanie za wnioskami, do których przejścia cesarz przywiązywał szczególną wagę. Los chciał,

iż dzięki układowi stronnictw w parlamencie polacy zajęli chwilowo takie stanowisko, że od nich zależało, jak to powszechnie wiadomo, przejście bardzo ważnych wniosków, przez rząd i osobiście przez cesarza forsowanych. Mieli do wyboru: albo wytrwać przy dawnym systemie walki i lekceważącemu zawsze polaków rządowi dać się raz we znaki, pokazać mu, że można coś stracić nawet na opozycyjnem stanowisku nielicznych posłów polskich, utrwalić przez to w ludności polskiej zasadę walki i zacieśnić węzły solidarności z resztą parlamentarnej opozycji, albo wyświadczyć rządowi usługę i oczekiwać łaskawych jego względów. Wybrali ostatnie. I cóż? cesarz był z nich zadowolony, rząd również, dało się nawet czuć pewne zelżenie systemu germanizacyjnego. Mianowano arcybiskupa polaka, wprowadzie w znacznym stopniu dlatego, że rządy niemca, zmarłego Dindera, okazały, iż mianowanie jego było fałszywym krokiem, owocem starczego bismarckowskiego nietaktu, a potrosze i dlatego, iż niebardzo można było liczyć, żeby Stolica Apostolska chciała po raz drugi błąd popełnić i niemca na polskiej katedrze arcybiskupiej, z przywiązaną do niej godnością prymasa Polski, zatwierdzić; pozwolono wreszcie na *prywatne* nauczanie języka polskiego, i to jedynie w W. Ks. Po-

znańskiem — nie uzyskali jednak polacy zniesienia nienawistnej komisji kolonizacyjnej, będącej ze strony rządu najlepszym dowodem napastniczej względem polaków polityki. Opierając się na tych ubogich ustępstwach stronnictwo dworskie zatryumfowało, w manifestowaniu zaś swej wierności dla tronu i państwa poszło prawie dalej od stańczyków galicyjskich, p. Kościelski bowiem nazywał publicznie swych rodaków *prusakami polskiej narodowości*, co świadczy o stanowisku więcej niż lojalnem, a ks. Jażdżewskiego, najdzielniejszego parlamentarnego obrońcę praw narodowych i zacnego patryotę, który nie mógł się z systemem podobnej polityki zsolidaryzować, starano się wobec opinii polskiej przedstawić, jako szkodliwego szowinistę, w czem poznańskiej partyi dworskiej peterburski *Kraj* bardzo gorliwie pomagał.

Pomimo, że p. Kościelski ze swem stronnictwem tyle w imieniu społeczeństwa ofiarował prusakom, ta niezbyt kosztowna ze strony rządu polityka trwała niedługo i dziś okres jej można uważać za skończony. Zajądlność teutońska wystąpiła tem silniej, ujawniając się między innemi w założeniu wyraźnie pochwalanego przez rząd i przeznaczonego do walki z polskością „*Towarzystwa szerzenia niemieczyny na kresach wschodnich*“, które polacy

szyderczo ochrzcili inicjałami H. T. K., od nazwisk głównych jego założycieli, a gorliwych heroldów teutońskich hasel tępicielskich, Hansemanna, Tiedemanna i Kennemanna. Wrogię stanowisko rządu do polaków najlepiej się ujawniło podczas ostatnich obrad nad sprawami polskimi (Polendebatten) w sejmie pruskim, kiedy ministrowie zaznaczali swą solidarność z ową spółką H. T. K., lub na wniosek zniesienia komisji kolonizacyjnej oświadcza-
li, że przeciwnie środki jej należałoby wzmocnić.

Dziś, mówiąc ostreimi słowy *Orędownika*, „po czterech latach rozpusty politycznej przyznaje partya dworska w *Kuryerze (Poznańskim)*:

1) że została w pole wyprowadzona;
2) że ją pan minister Bosse wyleczył z wszelkich złudzeń;

3) wreszcie, że z nauką języka polskiego jesteśmy tak daleko, jakeśmy byli po r. 1887.

Jestto formalne zwinięcie interesu politycznego*)“.

Tyle skorzystali ugodowcy poznańscy wtedy, kiedy rządowi istotnie byli potrzebni. Cóżby dostali w chwili, mniej dla siebie korzystnej, w którejby rządowi mogli ofiaro-

*) *Orędownik* Nr. 52 r. b.

wać jedynie platoniczny wyraz swych uczuć wiernopoddanych?... Prawdopodobnie wtedy i przyjaźń p. Kościelskiego z cesarzem Wilhelmem nie na wieleby się przydała...

W zaborze pruskim dziś polskość się nie cofa, przeciwnie dzięki szybko postępującemu uświadomieniu narodowemu, robi wrażenie postępującej, ale to właśnie dlatego, że ludność nie zważając na zboczenia ugodowe swych przedstawicieli, prowadzi otwartą walkę z niemczyzną pod przekazanemi jej od ojców hasłami miłości dla ojczyzny, a nienawiści dla wrogów, od czego odstępować nie pozwala instynkt samozachowania narodowego.

Los polityki ugodowej w zaborze pruskim jest jednym więcej dowodem, że *żaden rząd nie dał nigdy ustępstw, do których walką wewnętrzną lub klęskami nazewnątrz nie był zmuszony!* Świadczy o tem zresztą historia wszystkich ujarzmionych narodów.

Gorliwie popierająca usiłowania rządu prasa rosyjska otwarcie od pewnego czasu mówi o potrzebie zruszczenia *»zapadnych okrain»*, wytepienia w Polsce nienawistnej rosyanom naszej kultury narodowej. Do niedawna jednak nie byli heroldowie urzędowej Rosyi tak szczerzy. Dowodzili oni, że przyczyną ucisku narodowego, religijnego, politycznego i ekonomicznego, jakiemu pod pano-

waniem rosyjskiem podlegamy, ma być buntownicze nasze usposobienie i brak chęci do pogodzenia się z losem poddanych cara rosyjskiego. Bezsensowną tę teorię, zarzuconą już przez samych rosyjan, dziś odgrzebują nasi ugodowcy.

Według nich rząd stopniowo przestanie nas prześladować, gdy się utrwali w przekonaniu, żeśmy szczerze mu wierni i przywiązani do niego poddani.

Na czem się ta nadzieja opiera?..... Czy mamy jakie uzasadniające ją fakty?... Bylibyśmy bardzo wdzięczni temu, któryby nam takie fakty wskazał, bo my ich nie widzimy.

Widzimy zato rzeczy, aż nadto dobrze świadczące o bezzasadności podobnych obietnic. Czy może być np. co bardziej dla nas pouczającego, jak los Niemców nadbałtyckich? Są oni tak dalecy od wszelkich rewolucyjnych skłonności, jak żaden naród pod słońcem; ich lojalizm względem tronu jest ideałem niemożliwym do naśladowania; ich zasługi około ufundowania potęgi państwa rosyjskiego są niezmierne — a jednak, czy to wszystko ich ocaliło?... Lojalizm ich nie jest sztuczny — jest on u nich potrzebą duchową: portrety cesarskie w ich domu są tak niezbędne, jak u naszego ludu obraz Matki Boskiej, a przywiązanie ich do rosyjskiej idei państwowej,

zwłaszcza, gdy są w rządowej służbie, czyni ich pewniejszemi od samych rosyjan podporami tronu i panującego systemu rządzenia. Zresztą, gorliwość ich w służbie rządowej jest nam dobrze znana, odczuliśmy ją bowiem na własnej skórze i odczuwamy ciągle.

Zdawałoby się, że w interesie rządu leży pielegnowanie tego nadbałtyckiego ogródka, w którym nie siany przez nikogo lojalizm tak pięknie bujał i kwitł — a jednak od pewnego czasu wzięto się tam do tępienia niemczyzny energicznie. Wszystko tam idzie teraz, jak u nas: szkoły rosyjskie, a w nich nauczyciele rosyjanie; sądy rosyjskie, w nich sędziowie rosyjanie, nie rozumiejący miejscowego języka i porozumiewający się z estami i łotyszami przez tłumaczy; wszelkie napisy zarówno w urzędach, jak na drogach żelaznych, jedynie w języku rosyjskiem; w kraju powstają wciąż nowe cerkwie, a wśród ludu cała rzesza popów pracuje nad szerzeniem prawosławia i t. d. i t. d.*) Różnica tylko ta w porównaniu z nami, że tam ruszczenie postępuje bez porównania szybciej wskutek mniejszej oporności mieszkańców kraju.

*) Ostatnie zaś rozporządzenia, wydane już przy nowym carze system ruszczenia w dalszym ciągu rozwijają.

Równie dobrym dowodem przeciw powyższemu pogładowi jest stosunek dzisiejszej Rosyi do Finladyi. Mieszkańcy tego kraju zachowują się całkiem lojalnie względem tronu, dalecy od wszelkiego buntu, co nie przeszkadza, że opinia rosyjska oburza się na nich za ich przywiązanie do konstytucyi, tej konstytucyi, którą im przecię nadali i potwierdzili monarchowie Rosyi. Równolegle z kampanią prasy i rząd zwrócił się przeciw nim, rozpoczynając szereg reform, mających na celu „*objedinenije*“, w ostatnich zaś czasach, już za panowania dzisiejszego cara, zajęto się tam gorliwiej szerzeniem prawosławia.

Tam więc nawet, gdzie prawa narodu są zawarowane przez monarchów (i nam je niegdyś poręczono), gdzie istnieje zatwierdzona przez carów konstytucya i gdzie niema wyraźnego powodu do jej ograniczania, łakomstwo wszechrosyjskie nie widzi dla siebie tamy. Czegoż więc my w najlepszym razie możemy się od carskiego rządu spodziewać?...

*

*

*

Bez wątpienia powstanie listopadowe i styczniowe były bezpośredniem powodem dla rządu rosyjskiego do przedsięwzięcia całego szeregu środków ucisku politycznego i naro-

dowego. Czy jednak były tego ucisku przyczyną?... ,

Dla ludzi, zastanawiających się należycie nad naszą historią porozbiorową, nie może ulegać żadnej wątpliwości, że przyczyna ucisku, jakiemu ze strony rządu zaborczego podlegamy, leży nieco głębiej. Ucisk ten — to nie kara za brak lojalności, ale naturalny zupełnie proces zużytkowywania potęgi państwa przez naród ku rozszerzeniu swej wiary, języka, kultury, krótko mówiąc, ku zastąpieniu niepewnego panowania bagietami na danem terytorjum przez asymilację zamieszkujących je obcych żywiołów.

Wskazywaliśmy wyżej na warunki przeszkadzające rozwojowi myśli politycznej w naszym społeczeństwie. Dodajmy tu, że społeczeństwo nie umiejące myśleć politycznie, tem samem nie może należycie rozumieć historii i wyciągać z niej nauk dla doby dzisiejszej. Jak człowiek pierwotny w zjawiskach przyrody widzi przejawy jakiejś woli osobistej, tak my przy ocenie faktów historycznych i dzisiejszego położenia politycznego, traktujemy sobie rząd zaborczy jako osobę, która się smuci, cieszy, gniewa, jest z nas zadowolona lub nie, i odpowiednio do tego płacze, śmieje się, mruczy, głaszcze nas lub bije. Nie chcemy rozumieć, że ten rząd jest wyrazicie-

lem pewnych tendencji państwowych, wytworzonych przez całą państwa historię, że jest narzędziem pewnej siły, działającej *niezależnie od woli tego lub innego władcy, tych lub innych ministrów*. Bez względu na to, który car siedzi na tronie, który minister stoi u steru rządów, który wielkorządca siedzi w Warszawie, Wilnie lub Kijowie, bez względu na to, powiadamy, istnieje masa ludzka mówiąca i myśląca po rosyjsku i naturalną koleją rzeczy dążąca do rozszerzenia panowania swego języka i pozyskania przez to szerszego pola dla rozwoju umysłowości rosyjskiej; kultura rosyjska z panującymi pierwiastkami bizytyńskim i tatarskim, dążąca do objęcia iak największego terytoryum i zapewnienia sobie tem przewagi w walce z zachodem; organizacya kościoła wschodniego, prawosławie, starające się zapanować jak najszerzej i osłabić jak najbardziej inne kościoły; silna i, wbrew wszystkiemu, co mówią, posiadająca szeroką podstawę w duchowej organizacyi społeczeństwa rosyjskiego, idea samowładztwa wschodniego tępiąca wszędzie miłość wolności, poczucie prawa i godności obywatelskiej; wreszcie niezliczona rzesza popowiczów i urzędniczych synów o bezdennych żołądkach która, jak szarańcza, spada na »*okrainy*«, wo-

łając: »rubli i jeszcze rubli, bośmy prawosławni, bośmy *russkije!*«

Wszystko to istnieje i w sumie tworzy wielką siłę, rozpościerającą swe działanie coraz szerzej i, jak każda siła, działającą *w kierunku najmniejszego oporu*. Jest to fala, która zalewa wszystko na swej drodze, o ile nie napotyka tamy.

Zmiana władcy i ludzi w rządach, o ile się odbija na stosunku do nas, przynosi, co najwyżej, ze sobą zmianę w systemie, w rodzaju broni, którą się walczy, ale nie zdolna jest sprowadzić pokoju, bo po za rządem stoi ta siła, która go pcha, ta fala która go unosi w pewnym kierunku. Gdyby się nawet znalazł władca, któryby chciał uznać polaków, jako takich, za równouprawnionych z rosyjanami obywateli państwa, dać językowi polskiemu i wierze katolickiej należne im prawa, a narodowi naszemu urządzenia polityczne, do których dorósł, to napewno spotkałby on opór w społeczeństwie rosyjskiem i prawdopodobnie stałby się ofiarą jakiej pałacowej rewolucyi, umierając niespodzianie i ustępując miejsca innemu lepiej rozumiejącemu „interesy państwa“.

Co do tych, którzy pokładają nadzieję w rozmaitych liberałach rosyjskich, to radzimy im zwrócić uwagę, że na ogół nie wypo-

wiadają się oni z bardzo wyraźnemi sympatjami dla sprawy polskiej, a choćby nawet to robili, to trzeba pamiętać, że w roku 1848 demokratyczno-liberalne Niemcy śpiewały: „*Jeszcze Polska nie zginęła...*“, co później po przekształceniu się politycznem Prus, nie przeszkodziło, że większość tych entuzyastów sprawy polskiej wystąpiła w charakterze tępicieli polskości w zaborze pruskim. Inaczej się zachowuje stronnictwo, stojąc w opozycji, a inaczej, przyszedłszy do władzy.

Walka Rosyi z polskością — to nie kara za powstania, ale żywiołowe dążenie społeczeństwa rosyjskiego do zapanowania na naszym terytoryum.

Dobrze — powiedzą nam — ale dlaczegóż zajadła rysyfikacya zaczęła się dopiero po ostatniem powstaniu? Przedtem był ucisk polityczny, ale nie tępiono tak bezwzględnie wszystkiego, co polskie...

Prawda. Ale my widzimy w historyi stosunków polsko-rosyjskich tylko powstania i wszystko z niemi wiążemy. Nie zwracamy uwagi na żadne inne czynniki, na czynniki, których szukać należy w rozwoju politycznym i społecznym samej Rosyi, wreszcie w stosunkach międzynarodowych.

Przedewszystkiem winniśmy pamiętać o tem, że to, co nazywamy zaborem rosyjskim, ta

całość ziem polskich, podległa panowaniu rosyjskiemu, nie pozostawała i po dziś dzień jeszcze nie pozostaje w jednakowym do państwa carów stosunku, bo nie była na jednych prawach do tego państwa przyłączona. Właściwy zabór rosyjski stanowiła Litwa i Ruś, po dziś dzień zwane „krajem zabranym“, zajęte przez Rosyę drogą rozbiorów, włączone do ziem cesarstwa, jako jego część integralna. Ta więc tylko dzielnica pod względem prawnopañstwowym była tem dla Rosyi, czem Poznańskie dla Prus, a Galicya dla Austrii. Tak zwane Królestwo Polskie czyli kongresowe zaborem nie było. Jak wiadomo, powstało ono z części zaborów pruskiego i austriackiego, z których Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie, oddane później przez kongres wiedeński pod berło monarchy rosyjskiego, jako Królestwo Polskie, jako odrębna od Rosyi, całkiem autonomiczna jednostka państwowa, posiadająca konstytucyę i własną armię. Niezależnie więc od wszelkich innych przyczyn, w Kongresówce nie mogła Rosya tak gospodarować, jak to robiły Prusy i Austrya w swoich zaborach, bo nie była w niej wszechwładną panią, Traktaty międzynarodowe istnieją wprawdzie po to, żeby je gwałcić, ale w każdym razie przynajmniej przez jakiś czas

po ich zawarciu trzeba zachowywać względem stron podpisanych pewną przyzwoitość.

Traktat wiedeński nie był jednak najgłówniejszą z przyczyn, skutkiem których Królestwo kongresowe (bo nie cały zabór rosyjski) najmniej ze wszystkich dzielnic polskich uległo obcym wpływom.

Na to złożyły się następujące fakty:

1) Zabór rosyjski przedstawia zarówno pod względem ilości mieszkańców, jak i obszaru, tak wielką część dawnej Rzeczypospolitej, że przy nim pozostałe dwa zabory są tylko prowincjami. Rosya więc, pragnąca żywioł polski wytępić, miała bez porównania trudniejsze zadanie, od pozostałych dwu rządów.

2) Świadomość narodowa i przywiązane do niej dążności znacznie później rozwinęły się w Rosyi, niż na zachodzie, co jest rzeczą zupełnie naturalną wobec niższego wogóle rozwoju społecznego i politycznego kraju. O rosyjanach można zupełnie słusznie powiedzieć, że dopiero w ostatnich czasach zostali narodem — jeszcze za Mikołaja I była Rosya właściwie organizacją biurokratyczno-militarną, panującą nad nieświadomym i ciemnym ludem. O dążnościach narodowych w Rosyi nie można było wtedy jeszcze naprawdę mówić: istniała organizacja państwowa, dająca nam się we znaki w bezprzykładnym ucisku poli-

tycznym, kwitnącym za czasów „łagodnego“ Aleksandra I, a przechodzącym później wszelkie pojęcie za rządów Mikołaja; istniało prawosławie i jego dążenia, wyrażające się silnie już za Katarzyny II w przymusowem nawróceniu na prawosławie unitów Wołynia i Podola, a później za Mikołaja doprowadzające do oderwania od kościoła katolickiego unitów całej Litwy.

3) Siły narodowe Rosyi, któremi można prowadzić podbój w czasie pokoju, rozwinęły się dopiero w spokojnej rewolucyi społecznej, którą przeszła Rosya po wojnie krymskiej i po uwłaszczeniu włościan. Ten przewrót dopiero dostarczył niezliczonej hordy wykształconych i niedokształconych barbarzyńców, którzy się nazywają inteligencyą rosyjską i którzy tworzą programy tępienia i prowadzą niszczącą robotę, idąc do walki, z początku pod sztandarem wszechsłowiańskim, później otwarcie zamienionym na wszechrosyjski. Za Aleksandra I, a nawet za Mikołaja, nie tylko nie istniało dostateczne poczucie narodowe, wskazujące wyraźnie potrzebę rozszerzenia swej kultury, ale nie było jeszcze sił, któremi by można było systematyczną rusyfikacyę prowadzić. Wobec tego walkę z polskością trzeba było zaczynać powoli, stopniowo, uderzając w nią przede wszystkim tam,

gdzie była najślabsza. Los zdarzył, że właśnie słabsi byliśmy tam, gdzie traktaty nie zmuszały do robienia ceremonii, mianowicie w „kraju zabranym“. Tam też już panowanie Mikołaja I daje początek systematycznej rusyfikacyi, którą u nas dopiero Aleksander II wprowadza, tam zadanie było o wiele łatwiejsze, sprowadzając się zrazu do hodowania rosyjskiej inteligencyi z dzieci świeżo sprawosławionych unitów, z popowiczów i synów włościańskich. Mikołaj jednak nie mógł jeszcze marzyć o rozpoczęciu energicznej rusyfikacyi na ziemiach rdzennej, etnograficznej Polski. I w początkach panowania Aleksandra II tej armii do kulturalnego podboju jeszcze niema, dopiero liberalne reformy tego władcy, ułatwienie wstępu do szkół synom wszystkich warstw społecznych zamieniają Rosyę w fabrykę inteligencyi, której jedna część zaczyna organizować rewolucyę przeciw rządowi, druga zaś na jego żołdzie idzie szerzyć kulturę rosyjską na „kresach“, większość zaś zaczyna służbę w szeregach rewolucyi, a kończy karierę w charakterze działaczy rządowych. Ta nowa inteligencya, ta *narodowa* inteligencya rosyjska wyciska swe piętno na walce z polskością, nadaje jej charakter „demokratycznej“ krucyaty przeciw „*Szliachetskoj Polsce*“. Wytwarza się coś w rodzaju car-

skiego socjalizmu: ci co zaczęli u siebie od buntowania ludu przeciw carowi, buntują go potem w Polsce za carskie pieniądze, przeciw tym, którzy chodzą w surdutach!

Wprawdzie za rządów Aleksandra II. mieliśmy krótką chwilę, kiedy zainscenizowano znaczne ulgi dla polaków, kiedy na czele rządu w Królestwie kongresowem postawiono margrabiego Wielopolskiego i pozwolono mu wprowadzać reformy, zaspakajające część naszych potrzeb narodowych i zwiększające przedział między Kongresówką a cesarstwem. Tego jednak nie zawdzięczaliśmy ani osobistej woli monarszej, ani życzliwości narodu rosyjskiego. Wielopolskiego wraz z jego reformami wysunęło na widownię to, co go potem zgubiło, mianowicie ruch narodowy. Uprzytomnijmy sobie dobrze chwilę w której wypadła: Rosya świeżo jeszcze miała w pamięci klęskę poniesioną w wojnie krymskiej; rząd skupił swą uwagę na reformach, które miał przeprowadzić i w których widział zarodek przyszłej potęgi; międzynarodowe stosunki pozostały takimi, jakimi były podczas wojny, a nawet stały się mniej pomyślnemi dla Rosyi, skutkiem zaostarzającej się rywalizacji pomiędzy Prusami i Austryą, — i w chwili owej, w Polsce zaczyna się fermentacya, budzi się silny ruch narodowy, ujawniający się zrazu

w manifestacjach, ale grożący przejściem w otwartą walkę z rządem. Stłumienie ruchu — to rzecz bardzo kosztowna i nawet wątpliwa, gdyby się rozszerzył na warstwy ludowe lub gdyby pociągnął za sobą jakie międzynarodowe zawikłania — pewniejsza droga była uciec się do ustępstw. Ze ustępstwa te nie były dane z dobrej woli, świadczy fakt, iż z początku się z niemi ociągano. Dopiero gdy położenie w Warszawie stało się prawdziwie groźnem, poproszono o ratunek margrabiego. Chwila jednak była już spóźniona i margrabia nie poradził. Powstanie wybuchło, naród wypowiedział rządowi walkę w polu i wyzwanie trzeba było przyjąć. Wielkim kosztem i bezwzględnem okrucieństwem ruch stłumiono, nieprzejednany wróg legł ubezwładniony, można go było kopać bezkarnie — z położenia tego skorzystał rząd dla rozpoczęcia na wielką skalę roboty asymilacyjnej. Tę robotę na Litwie poprowadził Murawjew, w Kongresówce zaś komitet rządzący, pp. Miljutin, Czerkasskij, Samarin — wszyscy „demokraci“.

Z początku jednak w tej robocie, prowadzonej w Kongresówce widzimy niejaka niepewność, sporo niekonsekwencji — to świadomość braku sił do walki z nienawistną kulturą. Zrazu nie odebrano nawet wszystkiego, co wprowadził Wielopolski, wprowadzano zasady,

które po roku odrzucano, uznawano przy urządzaniu szkół cztery narodowości, by zaraz potem nie uznać żadnej i pogwałcić zasadnicze prawa narodowe. Jednem słowem, nie była to jeszcze ta nieubłagana konsekwencya fali morskiej, która uderzając raz po raz, brzeg podmywa, ta konsekwencya która później w rosyjskiej względem nas polityce stała się tak widoczną. Przez czas panowania Aleksandra II narodowa Rosya formowała się szybko i równolegle z tem wzmagala się i urabiała swój system walka z polskością.

Najlepszy dowód, jak niezależny jest stosunek Rosyi do nas od charakteru osobistego monarchy i od ogólnego kierunku rządowego, mamy w historyi szkolnictwa rosyjskiego u nas, w Kongresówce. Aleksander III, w przeciwstawieniu do liberalnego swego ojca, jest przedstawicielem reakcyi, prawosławnego klerykaizmu, carskiego legitymizmu, tłumicielem wszelkich aspiracyi wolnomyślnych i demokratycznych — a jednak czyż system ruszczenia w szkole za jego panowania uległ jakim zasadniczym zmianom w porównaniu z tem cośmy widzieli pod koniec rządów Aleksandra II?.. Przecież przedstawiciel tego systemu, ten zajadły „*diejatiel*“, któremu tak złorzeczymy, Apuchtin, przysłany był do nas na kierownika „oświaty“ przez Aleksandra II.

Tak, system nie uległ zmianie wraz ze zmianą władcy, ale w chwili kiedy na miejsce kosmopolity, wyzutego z wszelkich zasad karyerowicza, Wittego, postawiono męża *narodowego*, który podziśdzień umysły naszej młodzieży zabija, a zmiana ta miała miejsce na parę lat przed wstąpieniem na tron Aleksandra III. Ten sam car, który podobno w zanadrzu nosił jakąś konstytucję, do Polski przysyłał kierowników oświaty, zapowiadających, że za ich sprawą po dziesięciu latach nad Wisłą niańki do dzieci mówić będą po moskiewsku!

Aleksander III ma prawo do tytułu monarchy-narodowca; począwszy od mundurów wojskowych, z których oberwano guziki, zamieniając je w stylowe *połukaftany*, a kończąc na składzie służby na kolejach, którą sumiennie czyszczono z *inoplemieńców*, wszystko za jego panowania pozbywa się pierwiastków nierosyjskich i dąży do idealnej „czystości narodowej“. Pozwolimy sobie tu wyrazić opinię, że ten narodowy kierunek polityki zmarłego cara był wytworem nie tyle jego charakteru osobistego, co ustroju społeczeństwa rosyjskiego w chwili, kiedy ten car wstąpił na tron i kiedy do wstąpienia na tron się przygotowywał. Przeciwnie, w sympatyach jego i dążnościach widzimy rzeczy niektóre, nie bardzo licujące z kierunkiem narodowym;

uznawanie n. p. i wzmacnianie przywileiów szlacheckich razić musi u każdego narodowca, a cóż dopiero u rosyjskiego, w tej Rosyi, która się składa prawie z samego ludu, kupców i urzędników! Aleksander III był pierwszym prawdziwie narodowym monarchą dlatego, że był pierwszym carem, który wstąpił na tron w chwili, w której Rosya już stała się narodem, w całym tego słowa znaczeniu. I Mikołaj II, choćby, nie chciał musi być rosyjskim narodowcem, muszą być narodowcami i działacze rządowi, poczynając od arystokratów w stylu kosmopolitycznym, jak hr. Szuwałow, a kończąc na Niemcach, jak Witte. Wszechrosyjskie aspiracye i wszechrosyjskie łakomstwo—to siła, która pcha w swoim kierunku ludzi, stanowiących rząd, bez względu na ich pochodzenie i nawyknięcia, siła, przed którą nawet monarcha ostać się nie może. Mikołaj II, który przepędził swe młodzińcze lata w towarzystwie europejskich książąt krwi, dziś jeszcze może sympatjami zwracać się nieco ku zachodowi, ale możemy być pewni, że na tronie, wzięwszy ślub ze swą Rosyą, już począł przechodzić metamorfozę, którą w upodobaniach artystycznych znamionują sympatye dla stylu bizantyńskiego. To konieczność!...

Mamy przeciw sobie siłę żywiołową, siłę, która dąży do pochłonięcia nas, i wobec tego naiwnie sobie tłumaczymy, że ucisk narodowy zawdzięczamy swemu nielojalnemu zachowaniu się! Bezsensownego tego ćwieka nie wybije nam najbardziej uderzająca w oczy rzeczywistość, nie będziemy zwracali uwagi na fakty, przekonywające o zupełnie przeciwnem, chociażby np. na to, że Królestwo kongresowe najstraszniejszemu uciskowi zostało poddane w drugiej połowie rządów Aleksandra II i za panowania jego syna, w okresie, kiedyśmy się zachowywali najspokojniej, kiedy prasa nasza plwała na powstanie i walczyła z ideą buntu, kiedy głosiła hasła pogodzenia się z losem i legalnej pracy u podstaw nad ekonomicznem podniesieniem kraju. Dlaczego wtedy? Dlatego, że była to chwila, w której narodowa Rosya poczuła swe siły i kiedy systematyczny podbój mógł iść naprzód, nie obawiając się czynnego oporu. Nastąpił okres największych orgii hurkowsko-apuchtinowskich, ale myśmy byli ciągle spokojni i legalni. Jeżeli były roboty nielegalne, to tylko socyalistyczne, nie mające w sobie nic patryotycznego i wypierające się wszelkich sympatyj narodowych. Jak odwykło już było społeczeństwo od wszystkiego, co nielegalne, świadczy fakt, że w chwili ukazania się odezw „Trzeciego Maja“, w r. 1891,

ludzie nie mogli zrozumieć, że odezwy te wyszły z samego społeczeństwa polskiego, ale posądzała o ich autorstwo organy rządowe! Jak zaś sami rosyjanie przyzwyczaili się do błogiej ciszy, do niezakłóconego niczem spożywania słodkich owoców gorliwej pracy na kresach dla „szerokiej ojczyzny“, widzieliśmy z tego, że drobny objaw uczuć nieprzyjemnych, polegający na oblaniu kwasem siarczanym stu kilkudziesięciu rosyjskich paltotów, wzbudził wśród nich niesłychaną panikę wraz z wiarą, że odbędzie się w Warszawie ogólna rzeź moskali! Tak więc jeszcze cztery lata temu panowała w kraju naszym cisza i całkowite poszanowanie ustaw państwowych ze strony pokojowo usposobionych polaków, pracujących u podstaw... Pomimo to każdy dzień przynosił nowy akt ucisku. Najpatryotyczniejsza część społeczeństwa łączyła się w zgodnym akordzie cichych, stłumionych, nie słyszanych na zewnątrz jęków, bez cienia protestu, a opinia rosyjska chwaliła nas, żeśmy się rozumnie pogodzili z losem i zachęcała rząd do dalszych reform rusyfikacyjnych. Czyż to świeże wspomnienie o tak niedawnych czasach nie jest najlepszym argumentem przeciw złudzeniu, że można poddaniem się wyprosić tolerancję dla potrzeb narodowych?...

Wróćmy jeszcze na chwilę do Niemców nadbałtyckich. Porównywając ich stosunki z naszymi, trzeba wprawdzie przyznać, że lojalizm nie ocala przed uciskiem narodowym, ale można zwrócić uwagę, że stali się oni ofiarą tego ucisku dopiero za ostatniego panowania, tego panowania, które wywiesiło hasło: „Rosya dla rosyjan“, że do niedawna cieszyli się oni wielką swobodą, że prawa ich narodowe były szanowane. Można powiedzieć na podstawie tego, że pochłonięcie obcych narodowości nie leżało w tendencyach państwa rosyjskiego, że skrajnie rosyjski kierunek Aleksandra III — to tylko chwilowe zboczenie. Nie, nie tak sobie kwestyę nadbałtycką trzeba tłumaczyć. Trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że organizacya państwowa rosyjskiego cesarstwa od chwili jego powstania, t. j. od Piotra Wielkiego, w braku silnie rozwiniętego pierwiastku narodowego, opierała się w połowie na Niemcach: Niemcy rządili Rosyą i Niemcy byli najlepszymi wykonawcami. Z chwilą dopiero, kiedy w drugiej połowie bieżącego stulecia pierwiastek narodowy rosyjski występuje na plan pierwszy, Niemcy poczynają się stopniowo cofać, wpływy ich jednak przez cały czas panowania Aleksandra II są jeszcze wielkie. Naturalna rzecz, że wpływów tych używali oni przede wszystkim na ochronę Inflant, Esto-

nii i Kuronii przed zamachami rusyfikacyi. Ochrona ta była coraz trudniejszą, w końcu zmuszeni byli utrzymywać w Petersburgu swego ajenta, rozporządzającego rocznie paru milionami rubli, przeznaczonymi na łapówki — bo niemiec tylko legalną bronią walczy, a jak wiadomo, łapówka należy w Rosyi do rzeczy najlegalniejszych — w końcu jednak łakomstwo rosyjskie tak wzrosło, że nie pomogły ani wpływy dygnitarzy, ani milionowe łapówki, pierwszy wyłom w niewzruszonych jakoby prawach zrobiono i dzieło „*objediniennja*“ poszło nad Bałtykiem całą parą. Szczególnego ucisku politycznego tam niema, bo wobec legalizmu niemieckiego jest niepotrzebny, ale ucisk narodowy znajduje się w największym rozkwicie, ruszczenie postępuje, okazuje się bowiem, że naród, który bronił swych praw wdzieraniem się na wysokie urzędy, lojalnemi manifestacyami i łapówkami, który wskutek tego nie posiada tradycyi walki, nie wyrobił w sobie tem samem idei oporu, i w walce kulturalnej zostaje bezbronnym. Istotnie można powiedzieć, że w ciągu dziesięciu lat rosyjska asymilacja więcej postąpiła nad Bałtykiem, niż u nas przez cały czas niewoli.

Jeżeli tedy nawet przyznamy, że nielojalny nasz stosunek względem rządu rosyjskiego, nasze konspiracye i powstania dały powód

do rozpoczęcia energicznej akcji rusyfikacyjnej, to musimy przyznać, że spada na nie odpowiedzialność tylko za pewne przyspieszenie tej akcji, bo istotna przyczyna zamachów na naszą religię, język i kulturę leży nie w nas, ale w Rosyi samej. Prędzej czy później walka Rosyi z polskością musiała nastąpić tak, jak nastąpiła pomimo wszystko walka z kulturą niemiecką nad Bałtykiem. Faktem jest, że powstaniom zawdzięczamy większą część tej sumy cierpień, któreśmy przeszli w okresie niewoli. Cierpieliśmy w walce miazdzeni przez zwycięzców, cierpieliśmy przed walką i po niej od ucisku politycznego, jaki rząd stosował do „buntowniczego“ narodu, cierpieliśmy naogół silniej, bo powstania pogłębiły naszą świadomość narodową, zwiększyły wrażliwość i wyrobiły silne odczuwanie tego, co jacyś niemcy nad Bałtykiem ze spokojem przyjmują. Nie mówmy jednak, że wywołały one ucisk, bo to jest krótkowidztwo polityczne. Niech nam się nie zdaje, że gdyby Wielopolski np. zdołał stłumić ruch i utrzymać się przy władzy, to mybyśmy dziś cieszyli się normalnym rozwojem narodowym, o ile to jest możliwe w granicach jednego zaboru. Nie zapominajmy, że wtedy już za progiem stała Rosya narodowa, ta głodna szarańcza, której nie wystarczyły niwy polskie, która

idzie chmurą nad Bałtyk, wdzierać się już poczyną do Finlandyi, która próbowała opanować Bułgaryę, a dziś chętnieby się zajęła przywiązywaniem do „pramacierzy“ trzech milionów „*russkich*“ uciskanych w „*Galiczynie*“. Rusyfikacya przyszlaby później, może nawet o lat kilkanaście i gdyby na opór nie napotkała, poszłaby tak raźnie, jak nad Bałtykiem. Ci, co widzą tylko klęski powstań, niech nie zapominają, że to, co nam przysporzyło tytułu cierpień, jednocześnie stanowi naszą siłę w codziennej walce z uciskiem, że swoją oporność wobec rusyfikacyjnych zamachów zawdzięczamy tej właśnie idei walki, tej nienawiści do obcego panowania, do obcego wpływu.

*

*

*

Sprawa pomiędzy nami i Rosyą nie do tego jedynie się sprowadza, czy my uznamy tron carski, czy pogodzimy się z losem jego poddanych i zdecydujemy się szczerze i wiernie temu tronowi służyć, ale i do tego, czy zechcemy się poddać rusyfikacyi, lub nie. Nie jest to więc sprawa honoru narodowego, nie tylko sprawa aspiracyi narodu do niepodległości oraz utrzymania lub zerwania solidarności z polakami innych zaborów, ale wprost *kwestya bytu*.

Gdy nam mówią: wyrzeknijcie się tradycyi waszych walk, plwajcie na powstania i na ich bohaterów, przeklnijcie waszych wieszczów narodowych, co ukochali cały naród „w przeszłych i przyszłych jego pokoleniach“, co „za miliony kochali i cierpieli katusze“, i waszych bojowników za wolność, co ginęli w polu i na szubienicach, co ze słowami miłości dla ojczyzny i bez żalu do niej szli w Sybir, ugnijcie wasze karki, a złorzeczcie tym, co z dumą nam czoło stawiali! — wtedy szermierze ugody przekonywają nas, że w polityce niema sromoty, ale jest tylko „rozsądek“ i wyrachowanie...

Gdy dalej żądają: pożegnajcie się z marzeniami o zdobyciu kiedykolwiek niepodległości państwowej, uznajcie nad sobą panowanie potężnego samowładcy Wszechrosyi i opiekę wielkiego narodu rosyjskiego! — ugodowcy nie zawahają się twierdzić, że niepodległość — to mrzonka, a dla mrzonki rozum nie pozwala poświęcać dobrego stosunku z potężnem państwem i wielkim narodem...

Wreszcie gdy konsekwentnie dodają: uznajcie, że granice waszej ojczyzny są tam gdzie stoją rosyjskie komory celne oraz posterunki naszych żandarmów i straży granicznej, że nie macie nic wspólnego z jakimiś tam polakami pruskimi lub austriackimi, złóżcie przy-

rzeczenie, że w tej ciągle trwającej walce pokojowej będziecie przeciw nim bronili interesów Rosyi, a gdy wybuchnie walka na ostre, będziecie ich tak ochotnie, jak my, mordowali! — i wtedy „odważni“ ugodowcy wytlómaczą, że lepiej nam się wyrzec tego co jest za granicą, niż to, co tu mamy, stracić, lepiej zerwać z kilku milionami nieużytecznych nam rodaków zakordonowych, niż narażać się na wrogi ciągle stosunek z tym wielkim wschodnim narodem, z którym losy nas z wiązały.....

Ale nam jeszcze powiadają: musicie się zgodzić, że w waszym kraju prawosławie będzie stopniowo rosło w siły kosztem waszego kościoła, który jest tylko tolerowany; że nasz język rosyjski coraz szerzej będzie w nim panował; że wychowanie waszych dzieci będzie zawsze w naszych rękach, a oświata klas ludowych pod naszym kierownictwem się będzie odbywała; że tylko niewątpliwi rosyjanie wpływowe stanowiska w waszym kraju zajmować będą; że wreszcie my nie możemy dobrowolnie się zrzec zasymilowania was i kulturalnego zawojowania nie tylko Litwy i Rusi, ale tego „*Priwislinija*“, które jest perłą monarchii!...

Gdzież wobec tego miejsce na szalbierstwo ugodowe?...

W całym okresie naszego życia porozbiorowego nie było chwili, w którejby polityka ugodowa była tak wielkim nonsensem, jak dzisiaj — naturalnie, ze stanowiska narodowego, bo ze względu na interes osobisty lub klasowy, dla wielu z jej zwolenników jest ona całkiem racjonalną..... O tem jednak nie będziemy tu mówili — mówiliśmy już na innych miejscach i mamy nadzieję, że będziemy mieli sposobność jeszcze pomówić.

Nie trzeba wszakże myśleć, że program ugodowy, wprowadzony w życie na szeroką skalę byłby bezskuteczny. Przeciwnie otwiera on przed nami perspektywę dosyć szeroką i daleką.

Przedewszystkiem, gdyby społeczeństwo zdolne było do przepojenia się takim lojalizmem, jakiego wzór przedstawiają mu nasi ugodowcy, bezwątpienia zmniejszyłby się u nas ucisk polityczny. Nie zamykanoby ludzi w cytadeli, bo nie byłoby za co, nie robionoby rewizyi po domach, bo nie byłoby czego szukać, nie potrzebowalibyśmy się oglądać za siebie, ani nadstawiać uszu, bo mając czyste wobec żandarmów sumienie, nie mielibyśmy się czego obawiać. Prawdopodobnie nawet nastąpiłoby pewne zbratanie się między społeczeństwem i policją, byłaby sielanka, jaką dzisiaj widzimy nad Bałtykiem wśród Niemców:

państwo Górscy żyliby w przyjaźni z jenerałem Brokiem, mniejsi już państwo X. — z pułkownikiem Biełanowskim, jeszcze mniejsi państwo Y. — z rotmistrzem Szlikiewiczem, skromna rodzina Z. — z porucznikiem Sobakińskim, a bardzo skromne rzemieślnicze stadelko ze Starego Miasta, które nazwiemy małym x , — z wachmistrzem Sobaką. Jednem słowem, stosunki byłyby o wiele łagodniejsze, niż dzisiaj, kiedy żandarmi wraz z policją ziemską i municypalną traktują nas, jako wrogów państwa, jako buntowników, a my zmuszeni jesteśmy się od nich, jak od psów, opełdzać. To pierwsza z przewidywanych korzyści.

Podrugie, mniej naogół cierpielibyśmy wskutek ucisku narodowego. Będąc lojalnymi i przywiązanymi poddanymi cara rosyjskiego oraz życzliwymi rosyanom współobywatelami jednego państwa, wyzutymi nadto z wszelkiego szowinizmu, nie odnosilibyśmy się z taką nienawiścią do rozporządzeń rządu, do ukazów monarszych, nie czulibyśmy takiego wstrętu, do wszystkiego, co rosyjskie. Nie raziłyby nas powstające na gruzach naszych kościołów cerkwie, ani rozpowszechniająca się coraz bardziej dokoła nas dźwięczna mowa rosyjska. Coraz więcej byłoby wśród nas ludzi, w których, jak w panu Spasowiczu, płyną, nie mieszając się, rozmaite strugi narodowe, którzy

przy jednej okazji są polakami, przy innej rosyjanami, których wskutek tego nie może martwić, że tam ktoś przeszedł na prawosławie, że ktoś inny przestał być polakiem, a został moskalem, bo jeżeliby jedna struga wierciła w sercu w trochę przykry sposób, to druga za to mile łaskocąc, wszelki ból by koiła. Jednem słowem, oszczędzilibyśmy sobie cierpień przejściowych... Byłoby znów to, co widzimy nad Bałtykiem, mianowicie dobrowolnie robilibyśmy to, czego dziś nie chcemy robić pod przymusem. Nietylko urządzalibyśmy fundacye imienia carowej, jak to nasza delegacya zrobiła, nietylko palili iluminacyę, ale nie czekalibyśmy aż władza na nas nałoży podatek na zakupienie obrazu do cerkwi z powodu „cudownego ocalenia“ lub na pomnik dla cara: robilibyśmy, jak robili niemcy, którzy na pamiątkę cudownego ocalenia sami fundowali kaplice prawosławne, którzy robili carowi podarki z placów, gdzie potem cerkwie budowano, którzy w chwili śmierci Aleksandra III tak gorliwie pojęli swe wiernopoddańcze obowiązki, że w oknach sklepów wystawiali tylko białe i czarne gorsety, wywieszali białe i czarne pończochy, układając je tak, by tworzyły tkliwą żałobną całość. Co więcej, idąc za przykładem tych niemców, fundowalibyśmy dobrowolnie szkoły rosyj-

skie*), a w obyczajowej stronie swego życia staralibyśmy się zaprowadzić zmiany, upodabniające nas do rdzennych rosyjan; jak oni jeździlibyśmy z wypchanymi słomą *kuczerami* w *armiakach*, a do dzieci, ich wzorem, przyjmowalibyśmy bony rosyjanki i uważali za rzecz dobrego tonu wołać na swe latorośle: *Sasza, Kolia, Masza!*... Wstręt do wszystkiego, co rosyjskie, zanikając stopniowo, doprowadziłby do braterskiego pożycia z napływowym żywiołem rosyjskim, w towarzystwach naszych dźwięki mowy polskiej i rosyjskiej zlewałyby się w harmonijne akordy, potem, dla przyzwoitości, a potrosze dla dogodności, polską mowę stopniowo by usuwano i... powoli, bez bólu zostalibyśmy moskalami, a wtedy przecię już nikt nie miałby możliwości rządu przeciwko nam podszczuwać...

Dalej, rząd rozumiejąc, że jesteśmy poddanymi, na których można polegać, robiłby stopniowo kroki ku ujednastajnieniu naszego życia politycznego z życiem rdzennej Rosyi. Otrzymalibyśmy (co już nawet potrosze nam zapowiadają) samorząd miejski, może nawet ziemstwa, o ilebyśmy naturalnie tych

*) Zresztą i u nas już jakiś pan Klemensowski z lubeckiego w uniesieniu lojalnem ofiarował kilkaset rubli »na rosyjskie instytucje w tutejszym kraju!«

instytucyi do swoich celów narodowych nie chcieli zużytkować. Zresztą rząd się postara żeby to było niemożliwe. Szlachta, o ileby zaniechała manifestowania się z odrębnością narodową, możeby została zrównana w prawach ze szlachtą rosyjską, a wielkie mieszczaństwo — z rosyjskiem kupiectwem, otrzymawszy zaś te prawa, nie mieliby potrzeby martwić się, że polskość stopniowo jest tępiona.

Krótko mówiąc, gdyby ideały ugodowe przyjęły się w naszym społeczeństwie, interesy Rosyi zostałyby w pewien sposób pogodzone z interesami polaków: Rosya by zaspakajała bez przeszkód swą potrzebę asymilowania polaków, my zaś asymilowalibyśmy się spokojnie, bez cierpień, bez „podrażnień“ i „wstrząśnięć“, a nawet z pewną godnością, bo dobrowolnie...

Oto perespektywa, którą nam polityką ugodowa otwiera! Może ci ona nie wystarcza, kochany czytelniku? może dalej chcesz spojrzeć? Dobrze.

Wyobraź sobie, żeśmy już pozrywali ostatnie nici tradycyi buntu, żeśmy spokojni, szczerze i wierni, przywiązani do tronu i do Rosyi poddani cara, że idylla zgodnego pożycia z rządem zaborczym, z napływowym żywiołem rosyjskim, z rosyjską kulturą i prawosławiem, nie zamącona niczem trwa ciągle —

coż wtedy? Wtedy narodowa Rosya, wtedy ci panowie, którzy wydawali *Galicko-russkij Wiestnik*, rozmaici Łamanskije, którzy publicznie mówią, iż nie czas jest myśleć o słowianach, kiedy tuż, o miedzę „trzy miliony *russkich* jęczy pod obcem jarzmem“, wtedy wszyscy oni ogłoszą krucyatę na oswobodzenie onych „*russkich*“, w celu przygarnięcia ich do prawosławia, do kultury moskiewskiej, w celu pogrążenia ich we wszechrosyjskiem morzu, w którem jedynie można znaleźć zbawienie. Wtedy ty, czytelniku, jako wierny poddany cara rosyjskiego, chwycisz w jedną rękę karabin, a w drugą nahajkę, ze znaną ci już z teatru pieśnią „*Boże Caria chrani*“ na ustach, pójdziesz śmiało przed siebie i będziesz szedł, dopóki się nie oprzesz o Karpaty... A gdy to się stanie, jedna ze strug, płynących w panu Spasowiczu tak się rozhuła wesoło, tak wzbierze z radości, że wszystkie inne w siebie wchłonie, a on wspomniawszy na to, że istniały niegdyś, powie z rezygnacją: *Consummatum est...*

*

*

*

Polityka ugodowa ostatniej doby powstała u nas, jako przeciwstawienie hasłom walki, rzuconym przed kilku laty przez stronnictwo *obrony czynnej*, powstała, jako reakcja prze-

ciw działaniu tych, którzy nazewnątrz wystąpili w szeregu manifestacyi, a których pracę wewnętrzną, prowadzoną w ukryciu i obcą pewnym sferom społecznym, podejrzewano, choć nie zdawano sobie należyście z niej sprawy. U ogromnej większości swoich zwolenników nie wyszła ona z należytego rozważenia danych politycznych, nie postawiła sobie wyraźnego celu, ale wystąpiła jako odruch strachu, jako skutek obawy przed następstwami odradzającego się ruchu narodowego: odżyło wspomnienie ciosów, zadanych przez rząd tłumiący ostatnie powstanie, a z niem instynktowny wstręt do wszystkiego, co można nazwać walką z wrogiem.

W pokoleniu, które wychowało się w atmosferze abdykacyi z wszelkiego politycznego czynu, które wyrosło pod moralnym wpływem tych, co w powstaniowej burzy ocaleli, co w chwili, kiedy naród porwał się do czynu, umiejętnie zachowali swą bierność i niewinność wobec rządu, w pokoleniu tem program walki z trudnością toruje sobie drogę. Jeżeli logika doprowadzi do uznania go, to jeszcze nie można mówić o zwycięstwie: wyłazi głęboko zakorzeniony wstręt do czynu, jakiś strusi rodzaj instynktu samozachowawczego, który pozwala ginąć, aby tylko z głową schowaną w piasku.... i wtedy żadna logika nie pomoże.

Dlatego to hasła walki, pociągając jednych, mianowicie, tę zdrowszą część społeczeństwa, która umie nie tylko czuć i myśleć, ale i działać, wśród reszty zbudziły niepokój, jakąś niewyrozumowaną a nawet bezrozumną obawę przed klęskami mającemi spaść, jako kara za protest. Ludzie ci czuli się bezsilni wobec wzrastającego ruchu, którego nie mogli zata-
mować i rosła w nich stopniowo potrzeba reakcyi, nie jako potrzeba polityczna społeczeństwa, ale jako potrzeba wewnętrzna tych nieszczęsnych, zdenerwowanych „wstrząśnieniami“, jako potrzeba „moralnej“ satysfakcyi. I oto rzucono im program akcyi politycznej, akcyi bardzo bezpiecznej, nie narażającej nikogo osobiście — z perspektywą jedynie skrzywdzenia całego narodu, co na nerwy bezpośrednio nie działa — poddano im myśl zapalenia iluminacyi, wywołania hymnu carskiego w teatrze! Oprzeć się nie było można, bo działał nie rozum, ale potrzeba zadosyćuczynienia za kilka lat strachu. I smutną satysfakcyę sobie wymierzono... Ale kiedy potrzeba rozprężonych nerwów została zaspokojona, nieszczęśni opamiętali się i zapytali siebie: cośmy zrobili?... I zrozumieli, że stało się głupstwo, wielkie głupstwo, a wielkie głupstwa często graniczą z podłością....

Dziś rzeczy tak stoją, że właściwie niema wielkiej potrzeby walczyć z programem ugody, bo popularność jego była efemeryczna i skończyła się tem, że sam siebie skompromitował. Ale jest inna potrzeba: chodzi o to, żeby ten okres zboczenia z prostej drogi, który tyle złego sprawie narodowej zrobił, nie pozostał z drugiej strony bez korzyści, żeby głupstwo nie mogło się powtórzyć, żeby społeczeństwo wróciwszy na właściwą drogę, uświadomiło sobie należycie jej kierunek, żeby utrwaliło się w przekonaniu, iż jedynym środkiem do zdobycia poprawy losu jest walka. Rząd zaborczy nakreślił sobie cały plan podboju pokojowego, mającego za cel wytepienie nas całkowite — my temu planowi musimy przeciwstawić swój plan systematycznego oporu, przeciwdziałania wpływom rządu przez energiczną obronę wszystkich składników życia narodowego, wreszcie program stałej walki zaczepnej, mającej za cel zmuszenie rządu do ustępstw.

Podstawy takiego programu jużśmy dawniej wyraźnie wskazali. W najbliższej przyszłości, rozszerzając i wzmacniając stopniowo swą działalność, rozwiniemy ten program w szczegółach. I społeczeństwo musi go przyjąć, bo biernem długo pozostać nie może, a

czynna polityka ugodowa wykazała już brak wszelkich podstaw, moralnych i rozumowych.

Ugodowcy bałamuca społeczeństwo rozmaitymi fałszami. Twierdzą oni np., że walką niceśmy dotąd nie osiągnęli. Jest to jedno z największych kłamstw. Nie mówiąc już o wzmożeniu świadomości narodowej, o pogłębieniu uczucia patryotycznego, o korzyściach moralnych, które stuletniej walce z wrogiem zawdzięczamy, walka nam dawała i praktyczne korzyści. Nie zapominajmy, że największa z naszych porozbiorowych zdobyczy politycznych, owe konstytucyjne Królestwo kongresowe, którego utworzenie do ostatnich czasów tak korzystnie na naszym rozwoju narodowym się odbijało — to owoc walki. Gdyby nie legiony polskie, gdyby nie uformowanie naszemi siłami Księstwa Warszawskiego, kongresowi wiedeńskiemu nie śniłoby się nawet poruszać sprawy polskiej, car Aleksander I nie byłby zmuszony do żadnych zobowiązań i zostalibyśmy nadal zdani na łaskę i niełaskę wrogów. Nie zapominajmy, że reformy Wielopolskiego, które pomimo jego upadku, korzyści pewne przyniosły — to także owoc walki, to skutek ruchu narodowego po r. 1860. Wiedźmy o tem, że uwłaszczenie włościan u nas na korzystniejszych dla nich zasadach, niż gdzieindziej — to skutek prądów, nurtujących

przed ostatniem powstaniem w naszym społeczeństwie i demokratycznych hasła samego powstania. Wiedźmy wreszcie — niech nam będzie wybaczone porównanie rzeczy drobnych z większemi — iż jeżeli rząd na miejsce brutalnego Hurki postawił gładszego nieco Szuwałowa, to dlatego, że ruch narodowy ostatnich czasów wzbudził w sferach rządowych zaniepokojenie i wskazał potrzebę gnębienia nas inną trochę metodą, której wypracowanie jest zadaniem nowego wielkorządcy i która, jak sądzić ze wszystkiego należy, ma prowadzić do umiejętniejszego zabijania w nas świadomości narodowej.

A jeżeliśmy w tem stuleciu tyle klęsk ponieśli, to nie dlatego przedewszystkiem, żeśmy szli do walki. ale dla tego, że w naszym łożysku społecznem płyną dwie rzeki — jedna jasna, druga mętna, że obok usiłowań zdrowych, budujących, są zawsze usiłowania rozkładowe, że w chwili kiedy rozpoczyna się walka, są zawsze ludzie „co obliczają czy ten zapas krwawy nie zniszczy ich zasiewów, i powiewają chustkami w stronę przeciwnika, a kiedy sparaliżują siły i przytłumią zapał, pierwsi urągają bezwstydnie niemocy walczących*)!“ Szermierze naszej sprawy narodowej

Przemówienie ob. Zygmunta Balickiego na obchodzie narodowym d. 22 stycznia r. b. w Genewie.

zawsze mieli dwóch wrogów do zwalczenia — oprócz zewnętrznego był jeszcze wewnętrzny.

Gdy jedni stanowili Konstytucję Trzeciego Maja, inni wiązali się w Targowicę; gdy jedni szli z Kościuszką, inni mu stawiali opór; gdy jedni podnosili sztandar walki w powstaniu listopadowym, inni zarażali naród jadem zwątpienia, a zwycięstwa osiągnięte przez tamtych marnowali własnem niedołęstwem i oglądaniem się na carską łaskę; gdy wreszcie po r. 1860 jedni występowali do walki z uciskiem, inni psuli ich dzieło lub robili wszystko, żeby wyprowadzić naród z równowagi i odebrać mu wszelkie szanse zwycięstwa. Zawsze wierze we własne siły przeciwstawiano wiarę w carską łaskę. Oto, gdzie przyczyna klęsk naszych!

Dlatego też chcąc osiągnąć cośkolwiek, trzeba odrazu rozpoczynać walkę z obu wrogami, trzeba walczyć zarówno z rządem, jak i z tym wrogiem wewnętrznym, który jest stokroć niebezpieczniejszym, bo podkopyje te szanse, któreśmy przez dziesiątki lat sypali, i każdej chwili gotów jest wydać twierdzę w ręce wroga.

W ostatnich czasach, kiedy zdrowa myśl polityczna wskazała, iż trzeba wyjść ze stanu bierności i rozpocząć systematyczną walkę, kiedy postawiono program *obrony czynnej*,

ten wróg wewnętrzny znów podniósł głowę, znów wyciąga rękę do wrogów i wmawia w nich, że to nie ogół polski jest wrogo usposobiony do ciemieczów, ale tylko garść ludzi niespokojnych, warcholów, których wszędzie nie brak. Robi wszystko, żeby dodać otuchy wrogom, powiększyć ich zuchwalstwo.

I dziś więc trzeba iść przeciw temu wrogowi wewnętrznemu. Nauczeni doświadczeniem przeszłości, nie powinniśmy się zadawałniać tem, że nie opanował on placu, że nie poprowadził społeczeństwa na zgubę i upodlenie, ale musimy starać się zgnieść go, żeby nie mógł paraliżować tej pracy, która się posuwa naprzód kosztem wysiłków i ofiar. Chcąc zwyciężyć, trzeba we własnem społeczeństwie tępić wszystko, co prowadzi do rozdrożenia.

Nasz wróg zewnętrzny jest silny — to prawda. Ale wewnętrzny wróg powiększając jego siłę wmawiając w społeczeństwo, że jest słabe i samo sobie nic nie może zdobyć, że na cudzą musi liczyć łaskę. A przecie naród broniący swych praw wobec najeźdźcy może stawić czoło o wiele potężniejszemu wrogowi, przedewszystkiem dlatego, że jest na własnym gruncie, że może wszystkie swe siły zużytkować w walce, gdy tamten częścią tylko swoich zawsze będzie rozporządzał. Inną siłę w

boju ma broniący prawa i sprawiedliwości, walczący o własne istnienie, o to, co mu się należy, niż ten, który idzie grabić cudzy dobytek, który rozporządza jedynie brutalną siłą fizyczną, a pozbawiony jest moralnej.

A nasze siły czyż są tak małe?... Hańbie tchórzostwo może tylko mówić o tem, że jesteśmy drobnym i słabym narodem. Nie należąc do największych, nie możemy się liczyć do drobnych narodów. Słabsze o wiele wychodziły zwycięsko z walki z ciemieczkami. Słaby jeszcze rozwój społeczny sprawia, że mamy wiele sił uśpionych, że główna masa naszego społeczeństwa jest bezwładna, że mało mamy sił świadomych i czynnych, które można uruchomić. Naród nasz jednak nie stanął w rozwoju, postępuje on, czynne siły społeczne szybko wzrastają. Dziś możemy skutecznie się opierać uciskowi, jutro zmusić wroga do cofania się, by w końcu osiągnąć całkowite zwycięstwo.





म. 5